

Relacja z wycieczki na Ba³kany

Autor: Jarosław Bloch
19.11.2007.
Zmieniony 19.11.2007.

Ta wycieczka z założenia miała być inna niż wszystkie, jechaliśmy w końcu na tereny, na które wycieczki szkolne raczej się nie zapuszczają. I była inna. Myśmy, i wróciliśmy z niej wszyscy dojrzałsi, bogatsi o nowe doświadczenia i... z pewnością bardziej będziemy doceniać rzeczywistość, w której dane jest nam tu życie. Podróże kształcą - po tym wyjeździe każdy z uczestników wie, że to nie slogan.

Zanim jednak wjechaliśmy na Ba³kany, odwiedziliśmy po drodze stolicę Węgier - Budapeszt, gdzie czekała na nas polskojęzyczna pani przewodnik. Nasz krótki pobyt w tym mieście określiłbym bardziej jako prezentację miasta, niż jego zwiedzanie, gdyż, aby w pełni docenić to, co oferuje stolica Węgier, należałoby przyjechać tam na trzy a nawet na pięć dni. Nie mieliśmy tyle czasu, jednak udało nam się odwiedzić... i zakosztować wieczornej atmosfery miasta oświetlonego tysiącami neonów, odbijających się w przepływającym Dunaju. Jak powiedziała pani prof. Wódarczyk - idealne miejsce na romantyczny weekend.

Egzotyka zaczęła się w Serbii, gdzie ciężko było znaleźć sprawne toalety, ale prawdziwym początkiem wycieczki był przejazd przez malowniczy kanion Tary, chyba najpiękniejszy kanion krasowy Europy, porównywany czasem z kanionem Colca, ze względu na głębokość dochodzących miejscami do 1 km. Malownicza, poprzecinana tunelami trasa, zawieszona była 100-200 metrów nad przepaściami. Nie obyło się bez komplikacji, droga w kilku miejscach była remontowana, co kończyło się przymusowymi postojami. Z powodu remontów i objazdów mieliśmy też okazję poznać okolice stolicy Czarnogóry - Podgoricy, w końcu jednak, skracając sobie drogę przez 5-kilometrowy tunel Sozina, ujrzeliśmy wybrzeże Adriatyku.

Miejscowość Bar, w której kwaterowaliśmy, to drugie pod względem wielkości miasto Czarnogóry, liczące ok. 40 tysięcy mieszkańców i zarazem główny port tego najmłodszego, europejskiego państwa. Pobyt w Barze wspominamy bardzo dobrze, (choć brzmi to trochę dwuznacznie). Temperatury oscylowały w granicach 20-25 stopni, woda około 21 stopni, co kilkakrotnie wykorzystaliśmy dla celów kąpiel i pływania. Na marginesie: nie polecam kąpiei w południowym Adriatyku po ogoleniu się, ponieważ woda o zasoleniu 38 promili działa mocniej niż niejedna woda po goleniu...

Z wierzchołka ponad Barem rozciąga się piękny widok na czarnogórskie wybrzeże

Ogólnie mówiąc miejscowość sympatyczna, z ładną promenadą nadmorską ozdobioną palmami daktylowymi, drzewkami cytrusowymi, oleandrami. Malowniczo położona pomiędzy zatoką a wapiennymi wierzchołkami Gór Dynarskich dochodzących w tym miejscu do 1500 m n.p.m. Oczywiście na jeden z mniejszych wierzchołków wspięła się delegacja Dugosza, aby z góry popatrzeć na Bar i na tych, którym się nie chciało;-) Zaliczyliśmy też ciekawy ze względów kulturowych i obyczajowych, wieczór w Barskiej dyskoteczce Fratello.

Z Baru, czyli naszej bazy, robiliśmy wypadki do różnych ciekawych miejsc zarówno w Czarnogórze, jak i poza nią. Mieliśmy okazję się przekonać, dlaczego chorwacki Dubrownik nazywany jest perłą Adriatyku. Wspaniały średniowieczny zespół architektoniczny z wąskimi uliczkami zafascynował nas swym klimatem, podobnie zresztą jak czarnogórski Kotor, plantanina placów i wąskich uliczek. Do tych miejsc warto jeszcze kiedyś wrócić na dużej.

Autor artykułu przy pomniku Matki Teresy

z Kalkuty w Szkodrze w Albanii

Na drodze z pewnością wiêkszość z nas nie wybiera siê do Albanii, gdzie gościliśmy w mieście Szkodra, po którym w północnej części kraju nad Jeziorem Szkoderskim. Jeśli by stwierdzić, że wycieczka ta upłynęła pod znakiem skrajności to z pewnością Albania należała do najciekawszych i najbiedniejszych miejsc, które mieliśmy okazję oglądać. Jest to kraj kontrastów, gdy obok biedy da się też zauważyć strefy bogactwa, z tym, że biedy jest o wiele więcej. Trzeba tu zaznaczyć, że Szkodra jest miastem leżącym na prowincji, rzadziej odwiedzanym przez turystów. Można więc powiedzieć, że mieliśmy okazję oglądać Albanie od środka, bo na pewno inne wrażenia ma turysta zwiedzający stolicę Albanii Tiranę, lub albańskie wybrzeże, czyli tereny bardziej cywilizowane niż te, które zwiedzała nasza wycieczka.

Naszym przewodnikiem po Albanii był autor najnowszego słownika albańsko-polskiego i absolwent AGH w Krakowie, prof. dr hab. inż. Argile Teta. Zwiedziliśmy tam ruiny średniowiecznej twierdzy Rozafat, katedrę katolicką z XIX wieku służyącą w okresie panowania komunistów za halę sportową i centrum miasta. Szkodra jest z pewnością dla nas miastem egzotycznym i chaotycznym, podobnie jak w całej Albanii nie rozwiązano tam do dzisiaj problemu wywożenia i utylizacji śmieci, stąd jest to miasto bardzo zanieczyszczone. Posiada piękne kamienice, które jednak aż proszą się o renowację. Dużym problemem jest też korupcja. Cywilizacyjnie odstaje od naszych miast, ale trzeba tu zaznaczyć, że Albania to kraj podnoszący się niczym feniks z popiołów z okresu kilkudziesięcioletniego zamknięcia na świat. Z pewnością zapaść tych miłych Polakom ludzi sprawi, że za kilka lat, kraj ten zmieni się nie do poznania. I dlatego warto być tam pojechać wkrótce.

Z grupa zainteresowanych trafił też do Starego Baru, miasta prawie doszczętnie zniszczonego przez trzęsienie ziemi w 1979 roku. Miejscowość ta położona jest za Barem, na zboczu malowniczej doliny górskiej, porośniętej gajami oliwnymi. Starówka Starego Baru to zespół ruin udostępnionych do zwiedzania. Wg najnowszych planów Stary Bar ma zostać odbudowany, dlatego możemy mieć satysfakcję, że udało nam się oglądać krajobraz, który za parę lat zmieni się, zostając jedynie na starych fotografiach, także naszych. W Starym Barze odszukaliśmy też ciekawostkę przyrodniczą na skalę światową, czyli drzewo oliwne, liczące sobie ok. 2000 lat (!). Drzewo to pamięta jeszcze czasy imperium rzymskiego, być może w jego cieniu wypoczywał kiedyś cesarz...

Duże wrażenie na uczestnikach wycieczki zrobiła też droga powrotna. Zdecydowałem, że będziemy wracać przez Bośnię i Hercegowinę, aby zobaczyć niedawne tereny, na których toczyły się działania zbrojne w wojnie po rozpadzie Jugosławii (1991-95) i stolicę - Sarajewo. Gdy przed wyjazdem czasami żartowałem, że jedziemy odkrywając nowe tereny, nie myślałem, że będę tak blisko prawdy. Rzeczywiście, miałem wrażenie, że na tych obszarach, widok naszego autokaru budzi prawdziwe zdziwienie ludności miejscowej. Droga, którą wjechaliśmy do Bośni i Hercegowiny, mimo iż na mapie zaznaczona była na czerwono, jako droga główna, nie spełniała żadnych cywilizowanych norm. Dzięki profesjonalizmowi naszych kierowców i ostrzeżeniu bośniackiego pracownika straży granicznej udało się ją przejechać bez szwanku, ale... przejazd ten zapamiętamy wszyscy do końca życia, jako najdłuższe 12 km, które dane nam było pokonać...

Zniszczenia wojenne Bośni i Hercegowiny

Bośnia przywitała nas ponurym widokiem na wprost opuszczonych wsi. Można było odnieść wrażenie, że wojna skończyła się tam nie 10 lat temu, lecz wczoraj, tym bardziej podziwiałem należą miejscową ludność, że w tych warunkach stara się żyć normalnie i pracować. Eksperti międzynarodowi mówią jednak, że Bośnia to beczka prochu, która może wybuchnąć ponownie, miejmy nadzieję, że tamtejszej ludności będzie to jednak oszczędzone. Niestety z powodu wydłużonej podróży, do Sarajewa dotarliśmy zbyt późno, by w pełni nacieszyć się jego urokami. Szkoda, bo to miasto niezwykle, w którym czyje się klimat miast Bliskiego Wschodu. Sarajewo podnosi się sprawnie z wojennych zniszczeń, i choć wiele domów posiada jeszcze ślady po serbskich bombach i pociskach, to da się zauważyć tam rozmach inwestycyjny, w postaci nowoczesnych biurowców, odnawianych kamienic i meczetów, których jest tam prawie pięćdziesiąt. Sarajewo, leżące na kilku wzgórzach, połączyło nas tysiącami światła domów zbudowanych wysoko ponad doliną rzeki Miljacki. Odjeżdżając z Sarajewa postanowiłem sobie, że przyjadę tu znów, za parę lat.

Jarosław Bloch
{moscomment}